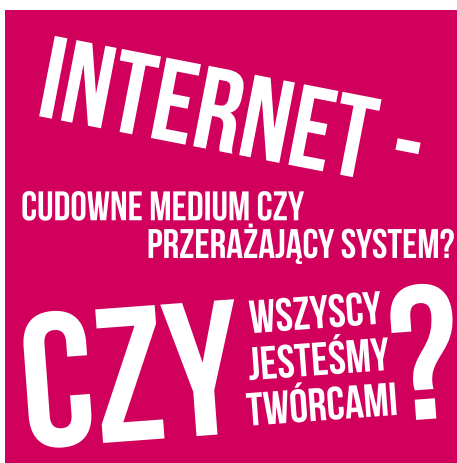
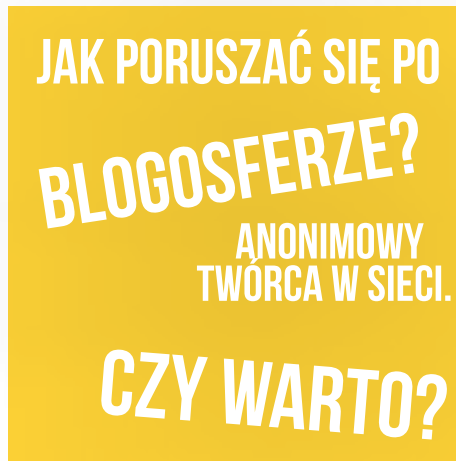


WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W GDAŃSKU PREZENTUJE:

bibliocamp

BLOGI / KSIĄŻKI / LUDZIE



PIOTR SIUDA

INTERNETOWY OPTYMIZM I PESYMIZM

Na gdańskim BiblioCampie opowiedziałem o dwóch grupach internetowych badaczy. Do pierwszej należą internetowi optymiści, którzy czerpią inspirację z pomysłów prekursora pozytywnego patrzenia na internet – Nicholasa Negroponte. Naukowiec ten już w połowie lat 90. XX wieku w książce „Being Digital” zauważył, że się zapewnia „zdolność definiowania samego siebie”, czyli własnoręcznego konstruowania medialnej diety. Internet jawił się w oczach Negroponte jako przestrzeń bez kulturowych przeszkód, którą można konsumować po redników narzucających, co i jak ma być konsumowane.

Podobnie uważa wielu znanych cyberoptymistów. Członkowie z nich (Yochai Benkler, Clay Shirky) twierdzą, że kształtowanie sieci przebiega w sposób oddolny i bez pośredników jest dobre dla rozwoju demokracji. Zastępcy politycznych blogerów i amatorskich dziennikarzy zapewniają polityczną transparentność na niespotykaną nigdy wcześniej skalę. Inni (Georg Ritzer, Don Tapscott, Anthony D. Williams) podkreślają, że rozwija się kultura prokonsumencka, której użytkownicy stają się zarówno producentami, jak i konsumentami różnych treści (na przykład serwisów internetowych typu Facebook). Oceniane jest to w kategoriach „wyzwolenia” z potężnego przemysłu kulturowego i powstania emancypującej kultury bez pośredników.


Zupełnie inaczej twierdzą tak zwani **internetowi pesymiści**, zauważając, że sieć wcale nie jest technologią prowadzącą wprost do powszechnego szczęścia. Wyróżniłem dwa typy osób tak uważających: **sieciowych sceptyków** oraz **miłośników internetu, którzy stracili wiarę**.

Pierwszych nikt już nie traktuje poważnie. Neil Postman, Andrew Keen czy Nicholas Carr głoszą na tyle radykalne poglądy – i na tyle nietrafne – że patrzy się na nich z przymrużeniem oka. Jeśli ktoś twierdzi, że internet jest z gruntu zły i że cokolwiek i w jakikolwiek sposób byśmy w sieci nie robili, zawsze wpędzimy nasz kulturę i ekonomię w permanentny kryzys, to nie może liczyć na nic innego jak przedmiewcze komentarze.

Ciekawsze są twierdzenia reprezentantów drugiej grupy. Są to badacze, którzy swoje książki czy artykuły przeważnie rozpoczynają słowami typu (dla wygody podaję w formie mskiej): „Kiedy byłem zwolennikiem internetu, pracowałem nad jakimś startupem lub w jednej z firm z Krzemowej Doliny, mam w tym miejscu mnóstwo znajomych, lecz w pewnym momencie nadeszło zwiastowanie, co we mnie przeskoczyło i zrozumiałem, że błądziłem. Internet wcale nie jest tak cudownym medium, za jakie się go uważa”. Ci, którzy przeżywają kryzys wiary, tęsknią do starych dobrych czasów, ale traktują je inaczej niż sieciowi sceptycy.

Postman, Keen czy Carr uważają je za czasy przedinternetowe, natomiast ci, którzy są miłośnikami, ale już nie wierzą, zazwyczaj twierdzą, że internet kiedyś był w porządku. Kiedy, czyli wówczas, gdy pewne podmioty, nazwijmy je nowymi potęgami kultury, nie zaczęły zdobywać władzy nad życiem setek milionów ludzi. Utrata wiary wyraża niepodświadome obawy przed nowymi potęgami kultury, na przykład przed takimi gigantami jak Google czy Facebook. Firmy te obiecują rozwiązać wszystkie bóle społeczne (Evgeny Morozov), a tak naprawdę powodują setki nowych, w tym przede wszystkim naruszają naszą prywatność (Lori Andrews, Joseph Turow) czy zamykają nas w tak zwanej bańce filtrującej (filter bubble – termin Eli Pariser). W tym ostatnim przypadku chodzi o personalizację, czyli dostosowanie internetowych treści do konkretnych użytkowników. To, że na Facebooku wyświetlają się wpisy tych samych osób oraz fakt, że ci, których czytamy artykuły na ten sam temat, ma być niekorzystne dla naszego rozwoju intelektualnego i partycypacji demokratycznej (najczęściej czytamy rzeczy rozrywkowe, bowiem najłatwiej wchodzić do bańki, a nie skupiamy się na problemach społecznych). Ze względu na różnorodne problemy internetu trzeba zmieniać, to znaczy zmniejszać potęgę nowych potęg, najlepiej przez odpowiednie regulacje, co podkreślają niemal wszyscy miłośnicy, którzy stracili wiarę.

Pojawienie się owej kategorii pesymistów to sprawa nowa. Ten trend intelektualny zdobywa wpływy głównie w Stanach Zjednoczonych, choć można podejrzewać, że zadomowi się także w Polsce. Z pewnością jednak żadna grupa nie zniknie, tym bardziej że wiele osób wybiera kierunek prowadzący gdzieś pośrodku. Szukanie arystotelesowskiego złotego środka to najlepszy sposób, aby z poglądów obydwu typów wydobyć coś inspirującego i tak kształtować się, aby odpowiadała naszym potrzebom. Należy się zwrócić w stronę zarówno optymistów, jak i pesymistów, jeżeli chcemy, aby internet pozostał przestrzenią otwartą, ale jednocześnie nie przytłoczył nas swoją komercyjnością oraz naruszeniem prywatności.

A black and white portrait of Piotr Siuda, a man with glasses, wearing a suit and tie. The portrait is framed by a dark, irregular pentagonal shape. The background of the entire page is a solid teal color.

DOKTOR SOCJOLOGII, AUTOR
BLOGA POPBLOG. WŚRÓD JEGO
NAUKOWYCH ZAJMOWAŃ ZNAJDUJĄ SIĘ
M.IN. SOCJOLOGIA KULTURY POPULARNEJ,
SPOŁECZNE ASPEKTY INTERNETU ORAZ
SPOŁECZNOŚCI FANOWSKIE. AUTOR KSIĄŻKI
„KULTURY PROSUMPcji. O NIEMOŻNOŚCI
POWSTANIA GLOBALNYCH I PONADPAŃSTWOWYCH
SPOŁECZNOŚCI FANÓW” (2012).
NA BLOGU PISZE O POPKULTURZE,
PROSUMPcji, INTERNECIE
I KSIĄŻKACH.

PIOTR SIUDA

WWW.PIOTRSIUDA.PL